This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.

- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.

- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.

- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich dzialań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

Askenazy - Uniwersytet Warszawski - 1905.

Educ
5245
92.12

Educ 3245.92.12

Harvard College Library

GIFT OF

ROBERT HOWARD LORD

Class of 1906

ASSISTANT PROFESSOR OF HISTORY

Library.

Presented by Vaidyanath

UNIWERSYTET WARSZAWSKI

TEGOŻ AUTORA:

	Rb.
Dwa stulecia XVIII i XIX. Wyd. 2-gie. . .	2.60
Książę Józef Poniatowski. 1763—1813. Z 22 ryc i heliograwiurą według portretu Grassiego . .	4.—
W oprawie ozdobnej	5.—
Przymierze polsko-pruskie. Wyd. 2-gie . . .	1.50
Sto lat zarządu w Królestwie Polskiem 1800—1900. Wyd. 2-gie.	—.50
Studya historyczno-krytyczne. Wyd. 2-gie . .	2.40
Wczasy historyczne I. Wyd. 2-gie.	2.—
„ „ II. „	2.60
Die letzte polnische Königswahl. (Elekcya Stanisława Augusta)	2.—

Monografie w zakresie dziejów nowożytnych:

Wydawca Szymon Askenazy.

Tom I.	Józef Bojasiński. **Rządy tymczasowe w Królestwie Polskiem.**	1.—
Tom II.	Maciej Lorent. **Między Jeną a Tylżą** 1806 — 1807	—.60
Tom III.	Jan Leszczyński. **Rządy rosyjskie w kraju Tarnopolskim** 1809 – 1815	1.—
Tom IV.	Adam Skałkowski. **Jan Henryk Dąbrowski.** 1755—1818. Część I. U schyłku dni Rzeczypospolitej (1755 — 1795).	1.30
Tom VI.	Aleksander Jan Rodkiewicz. **Pierwsza Politechnika Polska**	1.—

Druk Piotra Laskauera i S-ki

Szymon Askenazy

UNIWERSYTET WARSZAWSKI

WARSZAWA
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW—G. GEBETHNER i Sp.
1905.

POLISH BOOK IMP. CO., INC.
38 UNION SQ., NEW YORK, N.Y.

Educ 5245.92.12

HARVARD COLLEGE LIBRARY
GIFT OF
ROBERT HOWARD LORD
SEP 1 1925

Дозволено Цензурою
Варшава, 5 Апрѣля 1905 года.

„Wznosi się Uniwersytet nad wszystkie inne szkoły, jak cedry Libanu nad inne choć potężne drzewa, i tem nad niemi góruje, że tam się uczniowie na ludzi, tu się ludzie kształcą na mężów, już nie przynaglani szkolnym musem, lecz szlachetnem duszy i rozumu uniesieniem". Te piękne słowa wyrzeczone zostały imieniem Cesarza i Króla Aleksandra I przez ministra wyznań i oświecenia publicznego, Stanisława Potockiego, przed laty blizko dziewięćdziesięciu, przy inauguracyi pierwszego w stolicy Królestwa Uniwersytetu Królewsko - Warszawskiego.

„Nowy ten Zakład Naukowy, zadatek nowego życia narodowego, nowo to otworzony przybytek tej dawnej oświaty, którą Polska długo jaśniała, przez którą w potęgę wzrosła i tyle się chrześcijańskiemu zasłużyła światu, nowy przybytek tej wielkiej zachodniej cywilizacyi, którąśmy niegdyś z taką

chwałą pielęgnowali u siebie, z taką zasługą krzewili wśród dalszych krajów i plemion". Te wyrazy podniosłe wygłoszone zostały z urzędu przez rektora Józefa Mianowskiego, przed laty z górą czterdziestu, przy otwarciu odnowionej przez Cesarza Aleksandra II wtórej w Królestwie wszechnicy polskiej, Szkoły Głównej Warszawskiej.

Od tej pory inne nastały warunki, jak we wszelkich dziedzinach życia publicznego w Królestwie Polskiem, tak w wychowawczej wogóle a uniwersyteckiej w szczególności. Na miejscu tamtych obu zakładów polskich stanął i trwa inny, oparty na odmiennej zgoła podwalinie, Cesarski Uniwersytet Warszawski. Trwa i działa podziśdzień w kierunku i sposobie całkowicie też odmiennym od onych zasad wytycznych, jakie tamtym jego dwom poprzednikom, z powołanej strony polskiej a wraz z ramienia rządu krajowego, ongi wyznaczone były. Społeczeństwo polskie odtąd nie miało sposobności bliższego wyłuszczenia swoich doświadczeń, wrażeń i sądów o niniejszej mianowicie, ostatniej instytucyi uniwersyteckiej. Nie znaczy to jednak bynajmniej, aby ono nie uświadamiało sobie z całą jasnością swego stosunku do tej instytucyi, aby nie posiadało w tej mierze wyrobionego oddawna, jednomyślnie powziętego i zatwierdzonego zdania. Rzeczą z rozlicznych względów wydaje się stosowną użyczyć nareszcie publicznego wyrazu ustalonej opinii krajowej w tak doniosłym przedmiocie

edukacyjnym i uwydatnić niektóre przynajmniej najoczywistsze przesłanki faktyczne, w których, między innemi, bierze ona swe źródło. Taki jest cel spostrzeżeń poniższych o dzisiejszym Uniwersytecie warszawskim. Pragną one w dostępnych granicach, na gruncie możliwie rzeczowym, przyłożyć się do wyświetlenia materyi, która nie od dzisiaj dopiero, lecz od długiego szeregu lat jest przedmiotem milczącej uwagi i troski całego naszego oświeconego ogółu.

Zacznijmy od spostrzeżeń najprostszych, od rzeczy, które z samej swojej natury są poza wszelką dyskusyą. Jakikolwiek byłby charakter, organizacya, kierunek i stopień jakiegokolwiekbądź na świecie uniwersytetu, czy to w Warszawie, czy w Moskwie, Paryżu lub bodaj w Bombaju, zawsze pierwszą, kardynalną jego racyę bytu będzie stanowiło: ażeby on przedewszystkiem zaspokajał odpowiednie istotne potrzeby kraju i rozwijał się w miarę ich rozwoju, t. j. ażeby przedewszystkiem w należytym zakresie i treści dostarczał wykształcenia wyższego tej młodzieży, dla której właściwie istnieje, młodzieży krajowej. Jeśli temu najniezbędniejszemu, elementarnemu warunkowi nie czyni zadość, uniwersytet nie ma zgoła racyi bytu; jeśli nie czyni mu zadość we właściwej mierze, wypada go zreformować. Obaczmy, jak u nas się dzieje.

Mieliśmy, jak się rzekło, w Królestwie trzy instytucye tego rodzaju: Uniwersytet Królewsko-Warszawski, przemianowany pod koniec na Aleksandrowski, od 1816 (1818) do 1830 roku; Szkołę Gło-

wną, od 1862 do 1869 r. i Uniwersytet obecny, od 1869 r. do chwili dzisiejszej.

Uniwersytet Królewsko-Warszawski, po latach trzynastu, a właściwie — gdyż długo kompletowały się wydziały — po niespełna dziesięciu latach istnienia, liczył w roku wykładowym 1829/30 — 773 akademików. Byli to bez żadnego wyjątku *wyłącznie* Polacy; wśród nich ogółem czterech Polaków-Żydów na wydziale lekarskim [1]).

Szkoła Główna, która zresztą, jak wiadomo, nie doczekała się zupełnego wykończenia swojej organizacyi naukowej, zaraz w pierwszym roku swego istnienia, 1862/3, liczyła 728 uczniów. W następnym roku szkolnym, 1863/4, w najkrytyczniejszych dla kraju chwilach, ta cyfra spadła do 649. Lecz już w roku wykładowym 1864/5 podniosła się do 859, w roku 1865/6 — do 1278, w r. 1866/7—do 1302 uczniów. W r. 1867/8, przy wprowadzanych już do Szkoły nowych, dotkliwych przeobrażeniach oraz wobec urzędowej zapowiedzi zupełnego jej zwinięcia, frekwencya spadła do liczby 1151. Byli to, z wyjątkiem dwóch lub trzech osób, *wyłącznie* Polacy; wśród nich liczba Polaków-Żydów wynosiła około 10% [2]).

---

[1]) „Sprawa o stanie Uniwersytetu Król.-Warsz. z roku 1829/30, zdana przez rektora"; „Lista imienna uczniów Król.-Warsz. Uniwersytetu w roku bieżącym szkolnym 1829/30".

[2]) „Listy imienne Szkoły Głównej"; „Cyrkularze Okręgu Naukowego Warszawskiego" za lata 1862—8.

Cesarski Uniwersytet Warszawski w chwili otwarcia przyjął z b. Szkoły Głównej 860 studentów i prócz tego 213 nowowstępujących maturzystów z gimnazyów; razem liczył w pierwszym roku szkolnym 1869/70 — 1073 studentów. W roku 1870/1 liczył 1020 studentów, w 1871/2 — 823, w 1872/3 —720, w 1873/4—651, w 1874/5—530, w 1875/6 —467, w 1876/7—445.

Tak niesłychany, bezprzykładny spadek, który w przeciągu lat ośmiu obniżył frekwencyę prawie do jednej trzeciej w porównaniu z przeciętną Szkoły Głównej i zdawał się zagrażać Uniwersytetowi zupełnym zanikiem, w tem miejscu został powstrzymany. W r. 1877/8 liczba studentów wynosiła 523, w 1878/9—535. Odtąd, powoli wzrastając, po dalszych kilkunastu latach dosięgła mniej więcej tysiąca, ze znacznemi atoli wahaniami: tak w roku szkolnym 1893/4 wynosiła 1097, zaś w następnym 1894/5 spadła znów do 883 [1]).

Atoli nawet taki bardzo względny wzrost frekwencyi ogólnej należało przyjmować nieinaczej, jak *cum beneficio inventarii.* Zaznaczył się on w rzeczy samej, poczynając od 1877/8 r. Owóż nasamprzód od tego właśnie czasu, t. j. od wprowadzenia w roku 1876 rosyjskiej reformy sądowej w kraju tutejszym, zaczęła napływać na wydział prawny Uniwer-

---

[1]) „Spisy imienne"; „Akty uroczyste"; „Sprawozdania", ogłosz. w „Wiadomościach Uniwersyteckich" za lata 1869—97.

sytetu warszawskiego znaczna ilość studentów Rosyan, reflektujących na objęcie posad w nowych instytucyach sądowych, zamkniętych dla Polaków. Zarazem około tego czasu ujawnił się już dostatecznie wpływ przepisów o stypendyach rządowych i przywilejach wyjątkowych dla urzędników rosyjskich, służących w Królestwie Polskiem, i ich rodzin. Nareszcie około tego samego czasu weszły w życie przepisy specyalne o dopuszczeniu do Uniwersytetu warszawskiego wychowańców szkół duchownych i seminaryów prawosławnych. Nadomiar zaś we wszystkich rzeczonych i innych jeszcze kierunkach uwydatniła się nader znamiennie intensywna działalność A. L. Apuchtina, piastującego od początku ósmego lat dziesiątka godność kuratora Okręgu naukowego warszawskiego. On to, między innemi, „w widokach wzmocnienia żywiołu rosyjskiego na Uniwersytecie tutejszym", zyskiwał w Radzie Państwa, jakoteż w ministeryach oświaty i skarbu coraz nowe ulgi i zasiłki edukacyjne dla synów Rosyan, urzędujących w Królestwie Polskiem [1]). On

---

[1]) Ustawa o przywil. służby cywil. w gub. Zachodn. i Król. Polskiego, 25 czerwca 1886, § 48; uchwała Rady Państwa o wsparciu edukacyjnem dla osób, służących w Okr. nauk. warsz., 13 czerw. 1889, i t. d. Osobna wzmianka należy się wsparciom stypendyalnym, mającym swoją ciekawą historyę: B. Komitet do spraw Królestwa Polskiego uchwałą z d. 18 kwietnia 1867 r. był wyznaczył kredyt 11 tysięcy rs. rocznie na stypendya dla studentów Rosyan urodzonych w Królestwie, studyujących w Cesarstwie, lecz wyraźnie tylko *aż do utworzenia* w Warszawie uniwersytetu rosyjskiego (t. j. faktycznie do 1869 r.). Tymczasem kredyt ten następnie bez

również, za pośrednictwem generał-gubernatora Hurki oraz dzięki energicznemu poparciu oberprokuratora św. Synodu rz. r. t. Pobiedonoscewa, uzyskał całkiem wyjątkowe — bo przeciwne ogólnie obowiązującemu w całem Cesarstwie zakazowi,—zezwolenie ministeryalne na przyjmowanie do Uniwersytetu warszawskiego wszelakich seminarzystów prawosławnych, opatrzonych w „świadectwa właściwej władzy eparchialnej i gubernatora o pożądanem ich sprawowaniu się pod względem politycznym [1])". W istocie liczba samych tylko tych seminarzystów wynosiła w tym czasie przeciętnie około 4½% ogółu studentów warszawskich; nadto odpowiedni przyrost coroczny okazywał się jeszcze znacznie wyższym, a mianowicie przekraczał 7% (np. w r. 1896

żadnej prawnej zasady został kontynuowany i obracany na tenże cel w Uniwersytecie warszawskim. Dopiero w 1887 r. ówczesny minister finansów, r. t. Wysznegradzkij, postrzegłszy tę nieprawidłowość, uzyskał postanowienie Rady Państwa, uznające, iż ów kredyt „utracił moc" jeszcze w 1869 roku, i zalecające niezwłocznie jego wykreślenie od 1 stycznia 1888 roku, stwierdzając w ten sposób zupełną prawną bezzasadność dokonanych z tego tytułu w ciągu lat 18 (1869—1888) wypłat stypendyalnych blizko 200 tysięcy rs. Dodać zresztą potrzeba, że r. t. Apuchtin mimo to potrafił uzyskać przywrócenie tego kredytu, odtąd przynajmniej na legalnej podstawie. Por. „Soborn. postan. minist. ośw.", X (1894), Nr. 541.

[1]) Raporty ministra oświaty, 6 grud. 1884, 24 czerw. 1886; por. „Sborn. postan. ministr. ośw.", IX (1893), Nr. 156, X (1894), Nr. 264; wyjątkowość tego środka była tembardziej bijącą w oczy, że przed pięciu dopiero laty była zapadła Najwyżej zatwierdzona uchwała Oddzielnego Komitetu sekretarza stanu Wałujewa, 1 kwiet. 1879, wyraźnie i bezwarunkowo zamykająca wstęp na uniwersytety rosyjskie seminarzystom prawosławnym, jako nieposiadającym dostatecznego wykształcenia naukowego.

na ogólną liczbę 280 nowowstępujących studentów było już 20 seminarzystów, t. j. 7,1%). Popierana takimi środkami celowa akcya uniwersytecka A. L. Apuchtina przyniosła też odpowiednie owoce, które w ostatniem pięcioleciu jego rządów kuratorskich wyraziły się pod postacią następujących, ustosunkowanych wedle wyznań, cyfr procentowych: w 1893 roku na Uniwersytecie warszawskim prawosławni stanowili 17,6% ogółu studentów, w 1894 — 17,7%, w 1895 — 19,26%, w 1896 — 21,4%, w 1896 — 21,3%. Odpowiednie cyfry katolików w tym samym okresie pięcioletnim stanowiły 57,87%, 57,51%, 54,67%, 53,7%, 55,7%. Żydzi stanowili równocześnie w przecięciu około 20%, w 1897 r. — 19,2%; ewangelicy przeciętnie około — $3^1/_2$% [1]).

Z powyższych cyfr wyznaniowych, biorąc nadto pod uwagę miejsce pochodzenia studentów, można z dostateczną ścisłością wydobyć stosunki narodowościowe i namacalnie stwierdzić system kierowniczy, urabiający je w tempie forsownem wedle swoich widoków. Można mianowicie dopatrzyć się na pierwszy rzut oka, że bez względu na nikłe wahania z roku na rok, naogół wśród studentów Uniwersytetu warszawskiego forsownie dokonywał się stały przyrost systematycznie popieranego żywiołu rosyjskiego i wogóle przychodzącego z Cesarstwa,

---

[1]) Dane urzędowe, jak wyżej.

oraz równoległy stały ubytek wypieranego systematycznie żywiołu polskiego i krajowego.

W wyżej wymienionym punkcie chronologicznym ujawniła się wprawdzie w tej mierze pewna stosunkowo folga. Ujawniła się ona jednak nietyle względem samego wskazanego systematu, który pozostał i nadal w niewzruszonej mocy, ile względem niejakiego zwolnienia tempa jego zastosowania. Ustąpienie z kuratorstwa warszawskiego r. t. Apuchtina w 1897 r., po siedmnastoletniej wytężonej działalności, nie mogło nie mieć narazie pewnych chwilowych skutków dodatnich. Przyczyniły się tu zresztą niektóre uboczne, zgoła incydentalne czynniki. Tak np. napływ seminarzystów prawosławnych do wszechnicy warszawskiej został poniekąd przynajmniej pomiarkowany, skutkiem skierowania ich do innych także uniwersytetów „kresowych“, upośledzonych tymczasem, na podobieństwo warszawskiego, przez obowiązkowe przyjmowanie tej szczególnej kategoryi akademickiej, t. j. do jurjewskiego i tomskiego. Z innej znów strony, skutkiem otwarcia w 1898 roku Politechniki warszawskiej, część słuchaczów Rosyan zaczęła odpływać do tego zakładu, z pewną ulgą dla odpowiedniego stosunku procentowego na Uniwersytecie. Skądinąd jeszcze, skutkiem nowych utrudnień hakatystycznej natury, zaprowadzonych na uniwersytetach niemieckich dla Polaków poddanych rosyjskich, znaczna część naszej młodzieży, udająca się dotychczas na studya do Niemiec,

znalazła się pod przymusem wstępowania na unikany przez nią Uniwersytet warszawski. Te i niektóre inne jeszcze okoliczności czasowym swoim zbiegiem spowodowały ostatniemi laty niejaką względną poprawę samej liczebności frekwencyjnej, jakoteż jej ustosunkowania wyznaniowo-narodowościowego na Uniwersytecie warszawskim. W ostatniem tedy pięcioleciu liczono tu ogółem: w 1900/1 r. — 1168, w 1901/2 r.—1284, w 1902/3 r.—1323, w 1903/4 r. — 1472, w 1904/5 r. —1485 studentów. W tych zaś liczbach ogólnych stanowili w odpowiednich latach kolejnych: prawosławni — 18,6%, 18,3%, 18,7%, 17,4%, 16,6%; katolicy — 63,1%, 65,7%, 64,6%, 66,3%, 66,4%; Żydzi — 14,1%, 12,7%, 12,4%, 12,3%, 12,5%; ewangelicy przeciętnie — około 4% [1]).

Jeśli teraz wziąć na uwagę bądźto powyżej skonstatowane normalne cyfry wcześniejsze, wyrażające właściwy bilans konsekwentnych od początku dążeń polityki uniwersyteckiej, uwieńczonych dyrektywą kuratorską A. L. Apuchtina, bądź też nawet tylko te ostatnie najświeższe a nieco pomyślniejsze dane cyfrowe, (jakkolwiek sam ów pomyślniejszy ich charakter posiadać może jedynie względne znaczenie incydentalne, bez żadnego głębszego gruntu i rękojmi, bo bez nieodzownej radykalnej zmiany całego uświęconego systematu, kierującego z jednakową ciągle konsekwencyą współczesnym stanem rzeczy

[1]) Dane urzędowe, j. w., za lata 1900—5.

na Uniwersytecie warszawskim), — to w każdym razie wypadnie dojść do wyników, dużo dających do myślenia. Płynie stąd bowiem, z niewielką w szczegółach odmianą, ten sam niewątpliwy wniosek podwójny o frekwencyi uniwersyteckiej warszawskiej: popierwsze, żywioł czysto rosyjski i wogóle zakrajowy osiągnął tu liczebnie stanowisko niewspółmiernie wydatne; powtóre, żywioł polski, który w b. Uniwersytecie Aleksandrowskim oraz b. Szkole Głównej *wyłącznie* był reprezentowany i obejmował pełne 100% uczniów, został tu niewspółmiernie upośledzony liczebnie i sprowadzony obecnie na Uniwersytecie warszawskim, nawet przy najpochlebniejszym rachunku, do jakich 75%, obok 25% żywiołów niepolskich.

W rzeczy samej, ten prosty wniosek i ten oględny rachunek nie mogą ulegać żadnemu sporowi. W początkach istnienia dzisiejszego Uniwersytetu, w drugim roku szkolnym 1870/1 — żeby już nie powoływać się na prowizoryczny stan rzeczy w pierwszym roku,—znajdowało się studentów Rosyan: na wydziale historyczno-filologicznym — 0, na fizyko-matematycznym — 1, na medycznym — 3, na prawnym — 9, razem 13, na ogólną liczbę ówczesną 1020. Obecnie liczba samych studentów prawosławnych, która, bez względu na wahania procentowe, wzrasta bez ustanku w cyfrze absolutnej, wynosi za rok bieżący 1904/5—246 na ogólną liczbę dzisiejszą 1485. Innemi słowy, kiedy cały przy-

rost liczebny podniósł się zaledwo o niespełna $^1/_2$ pierwotnej cyfry frekwencyjnej, przyrost prawosławnych podniósł się o 20 razy. Pamiętać zaś przytem potrzeba, że prawosławni stanowią niewięcej, jak 5% ludności Królestwa Polskiego, a nadto dla rozlicznych powodów faktycznych mieszczą stosunkowo mniej materyału akademickiego od innych warstw ludności tutejszej. Z drugiej zaś strony należy zwrócić uwagę na inne żywioły, sprowadzane wprost z Cesarstwa na Uniwersytet warszawski, które dawniej wcale nie były tu reprezentowane, jak np. Ormianie. Co się tyczy Polaków, to *minimum* ich wskazuje obecnie liczba studentów katolików, wahająca się w ostatniem dziesięcioleciu między $^1/_2$ a $^2/_3$, kiedy na b. Uniwersytecie Aleksandrowskim sama tylko ta liczba katolików stanowiła 99%, zaś w b. Szkole Głównej przeszło 80%. Tu znowu pamiętać potrzeba, że katolicy stanowią przeszło 75% ludności Królestwa Polskiego. Są więc oni w cyfrze frekwencyjnej upośledzeni bezpośrednio o 10—20%. Doliczyć do nich wypada Polaków innych wyznań. Ale tutaj należy zauważyć, iż obecnie, zgoła odmiennie niż za czasów b. Szkoły Głównej, ze znacznej liczby studentów-Żydów poważny odsetek nie może być zaliczony do żywiołu polskiego, między innymi względami już dla tej przyczyny, że jest wśród nich obecnie sporo Żydów z głębi Cesarstwa, którzy nawet podobno w Uniwersytecie warszawskim łatwiejszy mają przystęp. To samo daje

się poniekąd powiedzieć o ewangelikach, wśród których w ostatnich czasach, zwłaszcza od reformy b. dorpackiego, dziś jurjewskiego uniwersytetu, znajduje się sporo Niemców nadbaltyckich. Jeśli ostatecznie z tem wszystkiem zrobić, jak się rzekło, najpochlebniejszy rachunek dla żywiołu krajowego, t. j. do liczby katolików doliczyć przeważną część ewangelików i Żydów, pochodzących z Królestwa, wtedy otrzymuje się dla dzisiejszego Uniwersytetu warszawskiego wskazany powyżej najoględniejszy stosunek 25% nie-Polaków i 75% Polaków.

Biorąc teraz za podstawę do porównania ten ostatni stosunek oraz liczby przeciętne z ostatnich lat b. Uniwersytetu Aleksandrowskiego, b. Szkoły Głównej i Uniwersytetu dzisiejszego, otrzymamy odpowiednie cyfry frekwencyi polskiej na tych trzech kolejno wszechnicach: 750 — dla pierwszej, 1200 — dla drugiej, 1100 — dla trzeciej. Owóż, w roku 1829 Królestwo Polskie liczyło około 4 milionów mieszkańców, w roku 1866 — około 5½ mil., obecnie liczy około 11 mil. Tym sposobem, jeśli uwzględnić sam tylko wzrost ludności, okaże się, że frekwencya polska Uniwersytetu warszawskiego obniżyła się w porównaniu z Aleksandrowskim o przeszło 180%, zaś w porównaniu ze Szkołą Główną — o przeszło 210%. Należy przytem zaznaczyć, iż rzeczywisty spadek stosunkowy jest niewątpliwie jeszcze o wiele znaczniejszy. W rzeczy samej, wzrost frekwencyi uniwersyteckiej w całym świecie cywili-

zowanym odbywa się nietylko w prostym stosunku do wzrostu ludności, lecz o wiele szybciej, w takich np. Niemczech, Francyi lub Szwajcaryi o kilka i kilkanaście razy szybciej. Ale niema nawet potrzeby sięgać aż tak daleko, gdyż jest pod ręką przykład dotykalny na ziemi polskiej. Galicya ani pod względem materyalnym, ani tem mniej pod względem tradycyi kulturalnych nie wytrzymuje żadnego porównania z Królestwem Polskiem; zresztą o przeszło jedną trzecią ustępuje mu pod względem zaludnienia, które nadto w połowie składa się z żywiołów rusińskich, mniej podatnych dotychczas do ukształcenia akademickiego. Mimo to wszystko Galicya posiada obecnie dwa pięknie rozwijające się uniwersytety polskie, krakowski i lwowski, z frekwencyą ogólną dochodzącą łącznie na obu w bieżącym roku szkolnym 1904/5 do blizko pięciu tysięcy słuchaczów, co (na $7^1/_2$ milionową ludność Galicyi) w porównaniu z tegoroczną półtoratysięczną frekwencyą ogólną Uniwersytetu warszawskiego (na 11 milionową ludność Królestwa) daje stosunek jak 5 : 1. Jeżeli zaś, przy uwzględnieniu wzajemnej proporcyi narodowościowej zaludnienia Galicyi a Królestwa, porównać właściwą frekwencyę polską, wykazującą za ostatni rok wykładowy 1904 na uniwersytecie krakowskim 1817, na lwowskim—1933, razem 3750 Polaków, z odpowiednią otrzymaną powyżej cyfrą 1100 Polaków na Uniwersytecie warszawskim, w takim razie rzeczony stosunek jeszcze

bardziej się pogorszy i przedstawi się ostatecznie, jak 7 : 1.

Niezadowalający stan frekwencyi Uniwersytetu warszawskiego przedstawia zjawisko nazbyt rażące aby mogło ono całkowicie ujść uwagi samych nawet władz kompetentnych. Było też ono niejednokrotnie przedmiotem urzędowych rozpamiętywań, aczkolwiek — oprócz chyba jednostronnych środków wyjątkowych, poprzednio wzmiankowanych, spowodowanych raptownym spadkiem w pierwszym okresie istnienia Uniwersytetu, a skierowanych do forsownego zwiększenia frekwencyi czysto rosyjskiej, — nie wywołało dotychczas żadnej owocniejszej inicyatywy. Między innemi, ministeryum oświaty jeszcze w odezwie z d. 30 czerwca 1895 r. do b. kuratora r. t. Apuchtina takie w tym względzie wyraziło uwagi: „Ostatnimi czasy dostrzeżono nader znaczny wzrost liczby studentów na dwóch uniwersytetach stołecznych (petersburskim i moskiewskim) oraz Św. Włodzimierza (kijowskim) i równoległe zmniejszanie się liczby studentów na uniwersytetach prowincyonalnych... W celu zapobieżenia takiemu napływowi do wyżwymienionych uniwersytetów oraz w celu ustalenia równomierniejszej frekwencyi na innych uniwersytetach, być może okazałoby się użytecznem ustanowić prawidło, iż do każdego uniwersytetu mają wstępować młodzieńcy, posiadający dyplomy albo świadectwa dojrzałości z gimnazyów odpowiedniego okręgu naukowego. Tak np. do Uniwersytetu war-

szawskiego mogłyby wstępować tylko osoby z gimnazyów okręgu naukowego warszawskiego oraz z gubernii mińskiej, wileńskiej i grodzieńskiej". Atoli Rada uniwersytecka warszawska, wezwana przez b. kuratora r. t. Apuchtina do wydania opinii o rzeczonej odezwie ministeryalnej, oświadczyła się stanowczo przeciw wyrażonemu w niej projektowi. „Obowiązkowe wstępowanie młodzieży gimnazyalnej do najbliższych uniwersytetów—tak bezwzględną swoją opozycyę przeciw projektowi ministra uzasadniał na posiedzeniu Rady profesor ekonomii politycznej i statystyki, znany skądinąd z charakteru swojej działalności dyrektor Komitetu statystycznego warszawskiego,—może sztucznym sposobem wytworzyć centry narodowościowe, co zupełnie nie jest do życzenia dla względów czysto państwowych. Okoliczność niepomyślna, która osłabia napływ uczącej się młodzieży do Uniwersytetu warszawskiego, na tem mianowicie polega, iż Rosyanie urodzeni w Kraju Przywiślańskim po ukończeniu kursu nauk w Uniwersytecie warszawskim pozbawieni są pełnych przywilejów służbowych, przyznanych osobom pochodzenia rosyjskiego, które ukończyły kurs nauk w uniwersytetach Cesarstwa: a zatem to ograniczenie powinno być zniesione". Innemi słowy, rz. r. st. G. T. Simonenko, dotychczasowy od lat już dwudziestu kilku profesor ekonomii politycznej i statystyki na Uniwersytecie warszawskim, więc niemal od początku jego istnienia naoczny świadek i wpływowy ucze-

stnik stosowanego tu systematu uniwersyteckiego, jest zdania, że zamało jeszcze na wszechnicy tutejszej hamowano żywioł polski, zamało popierano rosyjski. Dodać zaś należy, że ostatecznie w rzeczy samej ministeryum oświaty cyrkularzem z lipca 1899 roku zaleciło maturzystów Okręgu naukowego wileńskiego kierować nie do Uniwersytetu warszawskiego, lecz do moskiewskiego, petersburskiego i jurjewskiego [1]). Niema oczywiście żadnej potrzeby dodawać bliższego komentarza ani do osobliwej w tej sprawie argumentacyi, ani do osobliwej konkluzyi dzisiejszego warszawskiego profesora ekonomii politycznej i statystyki. I jakkolwiek w zasadzie nastręczałoby się niejedno zastrzeżenie przeciw bezwarunkowemu skrępowaniu młodzieży w wyborze wszechnicy, to jednak zaprzeczyć niepodobna, że głębsza myśl, tkwiąca w osnowie poruszonej przez samo ministeryum oświaty kwestyi formalnej, rozwinięta należycie w duchu liberalnym i roztropnym, t. j. w duchu organicznego zespolenia Uniwersytetu warszawskiego z przyrodzonym materyałem akademickim Królestwa i Litwy, byłaby ze wszech miar na miejscu właśnie w danym wypadku, wobec anormalnych stosunków, panujących pod względem rodzaju fre-

---

[1]) „Wyciąg z protokółu posiedzenia Rady Uniwersytetu warszawskiego“ z d. 12 wrześn. 1895 r., ogł. w „Wiadomościach Uniwersyteckich“, 1896 r. Nr. 3; cyrkularz minist. ośw. 17 lip. 1899, Nr. 15773, „Prawit. Wiestn.“ 20 lip. 1899, Nr. 146, por. „Żurn. minist. ośw.“, 1900, czerw., str. 98.

kwencyi na wszechnicy tutejszej. A dla charakterystyki tych stosunków, obok stwierdzonego powyżej ogólnego zjawiska odpływu rdzennego żywiołu polskiego a napływu zakrajowych, przydać jeszcze wypada w szczególności, że między innymi, jak przekonać się można dowodnie choćby ze „Spisów imiennych“ za ostatnie lata, napływają tu obecnie studenci: z Pskowa, Kurska, Kaługi, Niżnego Nowgorodu, Wiatki, Ufy, Samary, Astrachania, Orenburga, Złatousta, Baku, Kerczu, Teodozyi, Kutaisu, Tyflisu, Erywania, Krasnojarska i Taszkentu. Aliści jasną jest rzeczą, że o trwałem wyprostowaniu podobnych stosunków, a zwłaszcza o pożytecznem rozwinięciu tamtej myśli zasadniczej mogłaby być mowa nieinaczej, jak na podstawie gruntownej i wszechstronnej reformy samych podstaw obecnego ustroju Uniwersytetu warszawskiego.

Dotychczas braliśmy pod uwagę jeden tylko, co prawda bardzo wybitny, najelementarniejszy czynnik ilościowy: samą frekwencyę uniwersytecką. Obok niego atoli należy uwzględnić inny jeszcze miernik, równie niezbędny i zasadniczy, a nawet w niniejszym wypadku o wiele głębszego jeszcze znaczenia, miernik jakościowy: t. j. rzeczywistą wytwórczość wychowawczo-naukową Uniwersytetu warszawskiego, a tem samem rzeczywistą jego dla kraju owocność cywilizacyjną. „Z owoców ich poznacie je“. Nigdzie chyba to słowo ewangeliczne oczywistszego nie może mieć zastosowania, jak właśnie w tej najwznio-

ślejszej dziedzinie duchowej, gdzie się uprawia najwyższe zdobycze myśli ludzkiej i na jej szczyty prowadzi młode dusze ludzkie. Przyłóżmy obecnie, wedle najskromniejszej bodaj skali porównawczej, ten mianowicie miernik do dzisiejszej wszechnicy warszawskiej, uważanej z punktu widzenia owocności trudów bezpośredniej jej poprzedniczki, b. Szkoły Głównej. Szkoła Główna istniała wszystkiego przez lat siedm. Powstała w chwili strasznego dla kraju przesilenia, trwała pośród najbliższych, najcięższych onego przesilenia następstw i skutków. Jednakowoż można i należy stwierdzić, że krótka i utrudniona jej działalność okazała się w wysokim, w nadspodzianie wysokim stopniu rzeczywiście dla kraju owocną. Ograniczymy się narazie do dwóch tylko dyscyplin naukowych, ogólniejszego poniekąd, a stąd przystępniejszego charakteru społecznego, do dwóch wydziałów: historyczno-filologicznego i prawnego. Zwrócimy nadto uwagę na tę okoliczność, że w obu tych dziedzinach stosunki życiowe, jakie zaraz po opuszczeniu progów b. Szkoły Głównej czekały byłych jej wychowańców, ułożyły się wyjątkowo niepomyślnie. Z jednej strony, dla historyków i filologów Polaków, z chwilą wprowadzenia nowych zasad kierowniczych w przywróconym Okręgu naukowym warszawskim, została zamknięta niemal zupełnie właściwa przyszłość zawodowa, jaką mogli mieć na widoku, kiedy wstępowali do Szkoły. Z drugiej strony, prawnicy Polacy trafiali na reformę sądową

1876 r. w kraju tutejszym, która zmuszała ich nazajutrz po ukończeniu studyów uniwersyteckich do podjęcia dodatkowych wysiłków celem przyswojenia sobie całych wielkich obszarów nowego dla nich prawa materyalnego i procedury oraz celem zupełnego opanowania w nowym dla nich zakresie języka urzędowego rosyjskiego, odtąd w piśmie i mowie obowiązującego w nowych instytucyach sądowych; tem samem zaś zostali oni oderwani od pracy naukowej na tem polu, gdzie mieściło się właściwe ich ukształcenie akademickie. Mimo to wszystko, w samych tylko obu rzeczonych dziedzinach b. Szkoła Główna zdołała wydać długi szereg bądź zgoła niepospolitych ludzi, bądź też wyjątkowo użytecznych pracowników. Stąd wyszli pisarze i uczeni, jak Sienkiewicz, Prus, Świętochowski, Chmielowski, Dygasiński, Rembowski, Grabowski, Święcicki, Chlebowski, Gomulicki, Rzętkowski, Malinowski, Baudouin de Courtenay, Dunin, Kraushar, Gloger, Roszkowski, Niemirowski, Parczewski i bardzo wielu innych. Przystępując teraz z kolei z analogicznym sprawdzianem do dzisiejszego Uniwersytetu warszawskiego jako spadkobiercy b. Szkoły Głównej, spostrzegamy, że istnieje on od lat trzydziestu sześciu. Istnieje tedy przez okres już przeszło pięćkroć dłuższy od całego trwania tamtej Szkoły. Istnieje pośród zwyczajnych, pokojowych warunków społecznych. Ale napróżno przeglądamy z największą uwagą trzydzieści sześć odpowiednich „Spisów imien-

nych» uniwersyteckich: nie znajdujemy w nich nic albo prawie nic, co możnaby przeciwstawić tamtej świetnej liście nazwisk zasłużonych dla piśmiennictwa, dla nauki, dla kraju, która stanowi dyplom niepożytej zasługi b. Szkoły Głównej. Podobnież w całym świecie cywilizowanym podobnymi dyplomy zasługi, nie samą jeno rzemieślniczą, obowiązkową swoją produkcyą, szczycą się wielkie instytucye uniwersyteckie; i niemasz wszechnicy, któraby nie posiadała podobnej złotej karty swoich znakomitych wychowańców. Takiej karty, takiego dyplomu nie wykazuje podziśdzień obecny Uniwersytet warszawski. Funkcyonował on poprostu bez przerwy przez lat trzydzieści sześć, jako jedno podrzędne wśród wielu innych narzędzie pomocnicze ogólnopaństwowej akcyi unifikacyjnej oraz jako zwyczajna machina biurokratyczno-egzaminacyjna, ustawiona w kraju tutejszym; przykładał się po swojemu do wypleniania właściwości krajowych w zajętej przez siebie dziedzinie oraz wydawał corocznie pewną ilość mniej lub więcej wykwalifikowanych zawodowców—i na tem koniec.

Reasumując powyższe wyłuszczenia czysto faktyczne, ograniczające się dopiero do prostego wskazania widomych niewątpliwych skutków, a nie tykające jeszcze właściwej przyczynowej strony zjawiska, i wracając do pierwotnego punktu wyjścia, t. j. do postawionego u góry pytania: czy dzisiejszy Uniwersytet warszawski w swoim zakresie wykształcenia

wyższego zaspokaja w dostatecznym stopniu istotne potrzeby kraju naszego?—nie pozostaje nic innego, jak już na podstawie tych oczywistych przesłanek rzeczowych skonstatować z całą pewnością, iż odpowiedź musi pod każdym względem wypaść przecząco.

Z rzetelnym smutkiem przychodzi skonstatować pewnik tak niepomyślny, a wręcz nieodparty, bo dyktowany wyłącznie wymową cyfr i faktów. Zaraz też rodzi się stąd następne nieuniknione pytanie: na jakiej podstawie został osiągnięty i w ciągu kilku dziesięcioleci coraz mocniej pogłębiany na jedynej w kraju wszechnicy rezultat tak bardzo ujemny, tak mało przynoszący jej zaszczytu, wiodący do takiego zwichnięcia jej natury i obniżenia poziomu, i koniec końcem podający poważnie w wątpliwość samo już nawet właściwe jej ogólne posłannictwo uniwersyteckie? Gdyż jasnem jest, że żadna instytucya tego rodzaju, żadna wogóle wszechnica nie może bezkarnie, bez ciężkiej ujmy dla samej siebie, wyosobnić się, odstrychnąć, odciąć z taką bezwzględnością od wielkiego, cywilizacyjnie dojrzałego społeczeństwa, wśród którego istnieć i działać jej przeznaczono, i od bezpośrednio ją poprzedzających, ustalonych w niem zdrowych tradycyi kulturalno-uniwersyteckich. Rozmaite zapewne być mogą zakresy, nastroje i warunki kolejnych wszechnic, pod rozmaitą konstelacyą dziejową w takiem społeczeństwie istniejących:—lecz sama istota ich posłan-

nictwa jedna jest i jedną pozostać musi; ono dopiero, w ten jedyny sposób pojęte, czyni je prawdziwie godnemi wysokiego wszechnicy imienia; ono daje im zaszczytne prawo obywatelstwa w powszechnej *Respublica litterarum*; i ono też nakazuje im, jak owym szlachetnym zapaśnikom, o których mówi Platon i Lukrecyusz, odbierać od poprzedników i oddawać następcom jasną pochodnię czystej wiedzy i światła. *Et quasi cursores lampada tradunt.* Niepodobna, zaiste, uwierzyć, aby od takich obowiązków, od takiej solidarności mógł i powinien był uchylać się nawet dzisiejszy Uniwersytet warszawski, przy jakiejkolwiekbądź, najniepomyślniejszej skądinąd konjunkturze społecznej byłby on swego czasu powołany do życia. I doprawdy, raczej wypadałoby mniemać, że w teoryi, w początku przynajmniej, on się do takiej łączności najwyraźniej, najdosłowniej przyznawał. Istnieje mianowicie w tym względzie zupełnie osobliwe, jedyne w swoim rodzaju świadectwo. «Uniwersytet—tak brzmiała przemowa inauguracyjna pierwszego rektora, księdza Wojciecha Szweykowskiego, kanonika katedry płockiej, na uroczystości otwarcia Królewskiego Uniwersytetu warszawskiego na dniu 14 maja 1818 r.,—nie ma oznaczonego stopnia, do którego ma doprowadzać swoich słuchaczów; im wyżej ich posuwa, tem większą jest to dla niego zaletą. Niema on innych granic w dawaniu nauk, chyba te, które Wszechmocny Stwórca stworzeniom rozumnym w znak pod-

ległości zakreślił. Uprawą i bogactwem tych krain są wyobrażenia. Te hodować, rozkrzewiać i uszlachetniać, jest zadaniem uniwersytetu. Ktoby chciał ścieśniać i ograniczać państwo wyobrażeń, ten by zniszczył jego jestestwo». «Uniwersytet—tak głosiła przemowa inauguracyjna pierwszego rektora, rzeczywistego radcy stanu Piotra Aleksiejewicza Ławrowskiego, b. profesora charkowskiego, na uroczystości otwarcia cesarskiego Uniwersytetu warszawskiego, na dniu 24 października 1869 r.,—nie ma dla swoich słuchaczów ściśle określonej granicy; im wyżej podnosi się ta granica, tem większą jest jego zasługa. Właściwie nie zna on innych kresów w rozwoju nauki, prócz tych, które istotom rozumnym wskazał Wszechmocny Stwórca. Treść i bogactwo tych dziedzin stanowi myśl. Ją uprawiać, udoskonalać, uszlachetniać—oto powszechne zadanie uniwersytetu. Zatem ścieśnienie lub ograniczenie myśli w dziedzinie nauki byłoby w sprzeczności z istotnem powołaniem uniwersytetu». «W rzeczach naukowych—tak ciągnął dalej rektor i ksiądz kanonik Wojciech Szweykowski—nie zna uniwersytet wyższego nad własny sądu, chyba sąd świata uczonego, a i od tego wolno mu się jeszcze do potomności odwołać... Takie jest wyobrażenie uniwersytetu z natury; takie jest naszego z ustanowienia.» «W sprawach nauki—tak kontynuował rektor i rz. r. st. Piotr Aleksiejewicz Ławrowskij—nie zna uniwersytet wyższego wyroku nad wyrok świata uczonego; lecz i ten wyrok nie

jest dlań jeszcze wydanym w ostatniej instancyi: istnieje sąd potomności, który wagę i moc dla uniwersytetu posiada. Takie, moi panowie, jest znaczenie uniwersytetu z jego istoty; takie jest ono również z woli i rozporządzenia władzy». Okazuje się tedy, że dzisiejszy Uniwersytet warszawski pierwotnie nie wypierał się bynajmniej solidarności duchowej ze swymi poprzednikami; że nawet objawiał ją w osobliwszej, niepraktykowanej gdzieindziej postaci; że aż zanadto odbierał pochodnię[1]). Skoro zaś tak sobie poczynał względem tamtej dawniejszej *alma mater*, skąd wyszli krewcy wychowańcy Lacha-Szyrmy i Lelewela, czyliż był istotnie zmuszony wypowiadać wojnę tej najbliższej, skąd wyszli spokojni uczniowie Mianowskiego i Dutkiewicza? Skoro tak dosłownie, aż trochę bezceremonialnie, przyswajał sobie napozór wskazania wytyczne Uniwersytetu Aleksandrowskiego, czyliż naprawdę był zniewolony odżegnywać się od wytycznych zasad Szkoły Głównej? Czyliż w rzeczy samej — abstrahując już nawet od wyższych względów ogólnych słuszności, prawności i celowości kulturalno-społecznej i polityczno-dziejowej,—istniały do tego rzeczywiste

---

[1]) O tym nieprawdopodobnym plagiacie akademickim można się dowodnie przekonać z większymi szczegółami w porównaniu obu tekstów w „Obchodzie uroczystey inauguracyi Uniwersytetu Królewsko-Warszawskiego". Drukarnia Rządowa 1818, oraz w „Cyrkularzu Okręgu naukowego warszawskiego", 1869, Nr. 10, str. 389 i nast.

powody, chociażby tylko oficyalne, w samej sankcji prawodawczej, dzisiejszy Uniwersytet stanowiącej, z brzmienia, treści i ducha zawarte, które nakazywałyby zerwać wszelką nić łączności organicznej w rozwoju wykształcenia wyższego w Królestwie Polskiem pomiędzy dzisiejszą a poprzedzającą generacyą, pomiędzy dzisiejszą instytucyą uniwersytecką a wszystką poprzedzającą tradycyą edukacyjną kraju naszego?

Niestety, w takim właśnie kierunku podążyła godna ubolewania praktyka życia uniwersyteckiego, przedewszystkiem odpowiedzialna za wykazany niepomyślny obrót rzeczy uniwersyteckich: ale o takie powody nie pytała wcale i zgoła bez nich się obeszła, gdyż takich powodów nie było. Nie było ich nietylko w naturze położenia, lecz nawet w genezie, w motywach, w tekście ani w myśli samego prawa,—aczkolwiek to prawo, stanowione przed trzydziestu kilku laty, w epoce przejściowej i anormalnej, musiało pod każdym względem wiele pozostawiać do życzenia i nie mogło w należytej mierze odpowiadać przyrodzonym potrzebom krajowym, uważanym ze stanowiska stałych warunków i wymagań prawidłowego społecznego rozwoju. A przecież to prawo, jakkolwiek skutkiem tego domagałoby się dzisiaj kardynalnego przeobrażenia, było jednak w istocie jeszcze bardzo dalekiem od tej jednostronnej praktyki, jaka samowolnie z niego wyszła, od tej niczem nieuzasadnionej interpretacyi, jakiej ono stało

się przedmiotem. Podobnego rodzaju praktyka i interpretacya, być może, byłaby jeszcze dała się wyprowadzić wśród okoliczności odmiennych ze słynnego własnoręcznego dekretu Cesarza Mikołaja I na protokóle Rządu Tymczasowego Królestwa z d. 24 października 1831 r. z powodu zamknięcia b. Uniwersytetu Aleksandrowskiego. Zamknięto wtedy uniwersytet w Warszawie i więcej go nie otwierano. To było przynajmniej logiczne. To był pewien jasny, określony system. Ale nie ten system z przed trzech ćwierci wieku obowiązywał, obowiązywać był powinien od lat trzydziestu sześciu w kraju tutejszym. Okazał się on nietylko nieodpowiadającym interesowi kraju i i duchowi czasu, lecz nieodpowiadającym nawet interesowi i intencyi rządu. To też przed laty trzydziestu sześciu, po stłumieniu powstania, nie do tamtego systematu wrócił Cesarz Aleksander II i jego ówcześni doradcy, lecz zainaugurowali zgoła odmienny, podyktowany nie przez względność, lecz przez odpowiednio pojętą potrzebę własną. Ten mianowicie i tylko ten system powinien był przynajmniej, ze stanowiska już nie krajowego, ale wprost rządowego, znaleźć ścisłe zastosowanie w popowstańczem Królestwie Polskiem, nie okrawany ani ograniczany w kierunku wstecznym przez ręce do tego nieuprawnione, lecz raczej przeciwnie, w duchu liberalnym rozszerzany i udoskonalany, w miarę naturalnego postępu stosunków krajowych. Do tego zaś systematu nie daje się żadną miarą zastoso-

wać cała dotychczasowa długoletnia praktyka i interpretacya w rzeczach uniwersyteckich, o których mowa. Żadną miarą nie daje się ona wyprowadzić z tych wszystkich najbardziej nawet krytyce podlegających, lecz jedynie obowiązujących właściwe władze edukacyjne, czynności i uchwał prawodawczych, które doprowadziły swego czasu do przekształcenia b. Szkoły Głównej na dzisiejszy Uniwersytet warszawski.

W rzeczy samej, jak wiadomo, zarówno miejscowa reforma uniwersytecka, jak i wogóle cała dokonana podówczas reforma wychowania publicznego w Królestwie, polegała przedewszystkiem na zasadach wytycznych, wyrażonych w odpowiednich memoryałach hr. Milutyna. Wiadomo również, że autorowi tych memoryałów wszystko raczej można zarzucić, tylko nie zbytnią wyrozumiałość dla odrębnych potrzeb Królestwa, ani też zbytnią życzliwość dla odrębnych tytułów kulturalno-dziejowych społeczeństwa polskiego. Owóż w rzeczonych wywodach tego męża stanu, napewno jak najmniej uprzedzonego na korzyść kraju i ludności tutejszej, a jak najbardziej troskliwego o ogólnorosyjski interes państwowy i rządowy, czytamy dosłownie: «Pozostaje do rozwiązania (między innemi) pytanie zasadnicze, które nasuwa cała dotychczasowa historya wychowania publicznego w Królestwie Polskiem: czy dla rządu jest do życzenia rozwój wykształcenia wyższego w Polsce, czy też należy powrócić do poprzedniego systematu, za którego ten rozwój był ścieśniony?... W odpowiedzi na to pytanie należy,

jak się zdaje, bezwarunkowo wyrzec się starego systematu z trzeciego i czwartego dziesiątka lat, a natomiast, biorąc za punkt wyjścia Ustawę 1862 roku (t. j. uzyskaną przez margr. Wielopolskiego Ustawę o wychowaniu publicznem z d. 29 maja 1862 r.), urzeczywistniać, oraz w miarę możności rozwijać wszystkie onej przepisy, sprzyjające podniesieniu poziomu ukształcenia w Polsce... Wyrzekając się niewykonalnej w praktyce myśli, jakoby nauka rządowa mogła zostać w Polsce przewodnikiem przekonań politycznych, rząd powinien ze wszech miar starać się o pomyślność (*preuspiejanie*) Uniwersytetu warszawskiego [1]) i innych szkół krajowych; i należy tuszyć, że takie bezinteresowne sprzyjanie rozwojowi nauki w Polsce okaże się jednocześnie systematem najdogodniejszym dla widoków politycznych Rosyi... Istnienie w Warszawie wyższego zakładu naukowego, który młodzieży polskiej dostarczałby wiedzy uniwersyteckiej, przyniesie nadto korzyć niewątpliwą z tego jeszcze względu, że niechybnie odciągnie z uniwersytetów rosyjskich znaczną część młodzieży polskiej, obecnie do nich napływającej. Dawniejszymi czasy rząd uznawał za potrzebne kierować młodych Polaków do naszych uniwersytetów, w nadziei, że utracą oni tutaj swoją nadmierną wyłączność narodową. Atoli w rzeczy-

---

[1]) T. j. Szkoły Głównej, gdyż memoryał był pisany latem 1864 r.

wistości nietylko te oczekiwania zawiodły, lecz nawet objawiły się skutki wprost przeciwne". W konkluzyi ostatecznej, w zakresie zajmującego nas obecnie przedmiotu, hr. Milutyn sformułował wnioski następujące: „Nie mieszać do wykładu żadnych celów politycznych.. Sprzyjać wszelkiemi środkami rozwojowi wykształcenia wyższego i wogóle nauki poważnej; w tym zaś celu sprzyjać ile można pomyślności Uniwersytetu warszawskiego. Dać językowi rosyjskiemu miejsce honorowe między przedmiotami wykładowymi, wyrzekając się atoli myśli natężonego zruszczenia młodzieży polskiej [2])".

W takim też duchu wydany został reskrypt Najwyższy na imię b. Namiestnika hr. Berga z d. 11 września 1864 r. o wychowaniu publicznem w Królestwie Polskiem. „Uznałem za potrzebne— tak otwiera się reskrypt rzeczony—skorzystać z pierwszych dni odradzającego się w Polsce pokoju, ażeby odnowić (*wozobnowit'*) przerwane przez zamieszki starania Moje względem lepszego i prawidłowego urządzenia wydziału naukowego w Królestwie". W dalszym ciągu z naciskiem zaznaczona zostaje ścisła, nieprzerwana łączność tych „odnowionych" starań z poprzedniemi, podjętemi w tym samym kierunku, których owocem była Ustawa o wychowaniu publicznem w Królestwie Polskiem z maja 1862 r.

---

[2]) Hr. Milutyn: „Ogólna zapiska, wyjaśniająca urządzenie wydziału naukowego w Królestwie Polskiem", ogł. w „Przeglądzie Słowiańskim" (Petersburg, 1892), II, str. 300 i nast.

oraz w szczególności zawarta w jej artykułach 220 i następnych organizacya Szkoły Głównej. „Zasadnicze podwaliny Ustawy 1862 r.—głosi reskrypt 1864 r.—powinny i nadal ściśle być zachowane, jako niewzruszony punkt wyjścia". Co się tyczy „w szczególności szkół średnich i wyższych", to w nich „władze naukowe, nie dozwalając ani sobie, ani nikomu zamieniać tych ognisk nauki na narzędzia dla osiągnięcia celów politycznych, powinny mieć na widoku wyłącznie bezinteresowną służbę dla celów oświecenia, udoskonalając nieustannie system wychowania publicznego w Królestwie Polskiem oraz podnosząc poziom wykładowy". Innemi słowy, prawodawca uznał narazie za konieczne wprowadzić bardzo ważne, dotkliwe i radykalne zmiany w wykonaniu poczętych w pomyślniejszej porze zamierzeń, dotyczących wychowania publicznego wogóle i wyższego w szczególności, w Królestwie Polskiem, lecz bynajmniej przez to nie myślał wyprzeć się tych wyższych zasad, tego liberalnego i przewidującego ducha, jaki z inicjatywy Aleksandra Wielopolskiego od początku tym zamierzeniom przewodniczył i głębszą, trwałą ich wartość stanowił. W tej samej myśli rozkazywał reskrypt Namiestnikowi „wziąć pod rozwagę jak najrychlejsze przekształcenie Szkoły Głównej na Uniwersytet warszawski, z rozciągnięciem na takowy, stosownie do warunków miejscowych, *przywilejów*, udzielanych przez ogólną Ustawę uniwersytecką rosyjską". Przez postanowienie Namiestnika, na zebraniu połączonych Komitetu Urządzają-

cego i Rady Administracyjnej na d. 4 października 1864 roku, ten obowiązek z kolei został włożony na Dyrektora Głównego prezydującego w Komisyi Rządowej oświecenia, Wittego. Na żądanie znów Dyrektera, wyrażone w odezwie z d. 29 października t. r., członkowie Szkoły Głównej wygotowali niezwłocznie projekt ustawy uniwersyteckiej, noszący datę d. 5 stycznia 1865 r.[1]). Ten projekt zasługuje ze wszech miar na uwagę, jako wyraz dojrzałej, choć niezupełnie zresztą swobodnej opinii najpowołańszych rzeczoznawców, uczonych Polaków, najlepiej obeznanych z techniczną stroną sprawy, oraz z tymi „warunkami miejscowymi", jakie nakazywał uwzględnić w tym wypadku reskrypt Najwyższy. Należy zresztą podnieść, że rzeczony projekt, wypracowany przez profesorów Szkoły Głównej—(nie bez dotkliwego odczuwania pewnych deprymujących wpływów ze strony Dyrektora Komisyi Oświecenia, Wittego),—ściśle zapatrywał się na wskazówki, wyrażone w reskrypcie, a nawet pod niejednym względem okazał się w swoich dezyderatach poniekąd wstrzemięźliwszym od pewnych punktów odpowiedniego projektu, wypracowanego przez hr. Milutyna i sekretarza stanu Hilferdinga, gdzie np. między innemi proponowane było przywrócenie fakultetu teo-

---

[1]) „Projekt ustawy Uniwersytetu warszawskiego wraz z motywami, z polecenia JW. Dyrektora Gł. Prezyd. w Kom. Rz. Ośw. Publ. przez członków Szkoły Głównej ułożony" (1865).

logicznego na wzór b. Uniwersytetu Aleksandrowskiego, co przecie z rozlicznych względów wydać się musiało niepożądanem. Ostatecznie jednak projekt profesorów polskich nie uzyskał aprobaty Komisyi Rządowej Oświecenia publicznego. Natomiast w Komisyi wyrażone zostało przez ks. Czerkasskiego, najwpływowszego natenczas w tych rzeczach, zdanie następujące, znowuż podwójnie interesujące, z uwagi na wiadomą, tak bardzo nieprzychylną dla Królestwa ogólną tendencyę polityczną tego wybitnego działacza: „W Warszawie może z pożytkiem dla Rosyi i dla Kraju Przywiślańskiego istnieć jedynie uniwersytet rosyjski, oparty na szerokich zasadach, gdzie w systemacie wykładowym byłby zachowany *obszar dostateczny* dla powszechno-słowiańskich i *czysto polskich* gałęzi wiedzy. Taki uniwersytet mógłby na brzegach Wisły mieć samodzielne znaczenie naukowe". Jak widać, ks. Czerkasskij w swojej znanej ostrej tendencyi jednoczącego działacza posunął się o duży krok zarówno poza pojęcie hr. Milutyna, jako też poza sam reskrypt prawodawczy, skoro od uniwersytetu polskiego, o jakim dotychczas jedynie była mowa, wręcz przerzucał się na rosyjski: lecz nawet on nie decydował się jeszcze bynajmniej przemyśliwać o tej zupełnej rusyfikacyi Uniwersytetu warszawskiego, jaka w następstwie, bez żadnej podstawy zasadniczej ani prawnej, w drodze prostej, stopniowej a całkiem dowolnej praktyki miała zostać uskutecznioną. Po dojściu tymczasem spra-

wy reorganizacyi Szkoły Głównej do Petersburskiego Komitetu do spraw Królestwa Polskiego, ówczesny minister oświaty, hr. Tołstoj, potwierdził „zasadność opinii wyrażonej przez ks. Czerkasskiego w Komitecie Urządzającym Królestwa Polskiego, iż przekształcenie Szkoły Głównej na uniwersytet będzie miało owocne następstwa wtedy jedynie, jeżeli... Uniwersyt warszawski będzie rosyjskim, z kierunkiem powszechnosłowiańskim, gdzie *niezbędne specyalne katedry polskie również znajdą dla siebie miejsce należyte*... Przymieszanie profesorów Rosyan z urodzenia do profesorów polskich na Uniwersytecie warszawskim uchroni go od wrogich dla rządu postępków. Jeżeli... profesorami mianowani będą *nie sami tylko Polacy, lecz oraz* Rosyanie, w takim razie urządzenie Uniwersytetu w Warszawie bodaj czy będzie wzbudzało obawy pod względem politycznym". Protokół dzienny Komitetu do spraw Królestwa Polskiego, zawierający powyższe oświadczenie ministra hr. Tołstoja, uzyskał na d. 8 marca 1867 r. aprobatę Najwyższą, a tem samem moc prawa.

Z takich zasad powinna była wyjść, w dostatecznie już chyba pogorszonych i niepomyślnych dla kraju warunkach, Ustawa erekcyjna Uniwersytetu warszawskiego z d. 20 czerwca 1869 r. i w ich duchu przynajmniej powinna była zostać tłómaczoną i stosowaną. Stało się jednak inaczej. I tym razem, jak potylekroć, jak zbyt często, uwydatniły się fatalne skutki biurokratycznego traktowania ży-

wych zagadnień społecznych, przyczem są one przeprowadzane kolejno po wielolicznych szczeblach biurokratycznej drabiny, stopniowo coraz bardziej oddalane od pierwotnych swoich założeń, aż nareszcie podlegają doraźnemu rozwiązaniu a następnie chronicznej praktyce równającej się zupełnemu wypaczeniu tamtych założeń i samej natury danego zagadnienia. Podobnież działo się i w wypadku niniejszym, gdzie zapiska hr. Milutyna, uwagi ks. Czerkasskiego, deklaracya hr. Tołstoja, skazówki hr. Berga, dyrektywa kuratora Wittego, a wreszcie praktyka A. L. Apuchtina wyobrażały takie właśnie schodzące w dół szczeble tej odwróconej drabiny Jakóbowej. Tak więc już przy urządzeniu Uniwersytetu warszawskiego owe „czysto polskie gałęzie wiedzy", o których mówił nawet ks. Czerkasskij, owe „specyalne katedry polskie", o których mówi jeszcze hr. Tołstoj, zostały zupełnie przeoczone, ulotniły się jakoś bez śladu. Były one przecie bardzo jasno a bardzo skromnie wyszczególnione w projekcie profesorów Szkoły Głównej *sub titulo*: „historya i dogmatyka prawa polskiego", „prawo administracyjne krajowe", „język i literatura polska", „historya polska". Zresztą nawet niezależnie od tej luki kardynalnej, w samym już zakresie dyscyplin, że tak powiemy, neutralnych, urządzenie 1869 r. wykazywało dotkliwe braki, niepochlebnie świadczące o rozwadze tych jej redaktorów, którym wykończenie tej strony technicznej było powierzone. Dość powiedzieć,—żeby trzymać się, jak dotychczas, w granicach dwóch tylko wydzia-

łów,—iż przy ustanowieniu rzeczy wykładowych na wydziale prawnym zupełnie przepomniano o takich przedmiotoch pierwszorzędnych, jak prawo kanoniczne, prawo handlowe i wekslowe, prawo hypoteczne; na historyczno-filozoficznym—o takich, jak gramatyka porównawcza języków indoeuropejskich, paleografia, archeologia, historya sztuki. A przecie znowu wszystkie te przedmioty były dokładnie wyszczególnione w projekcie profesorów Szkoły Głównej. Rzecz prosta, że ustanowienie uniwersyteckie, które przed trzydziestu kilku laty tak dalece nie było na wysokości swego zadania, obecnie tembardziej pozostało w tyle za postępem czasu i samej nauki, nie mówiąc już o postępie coraz mocniej odzywających się, a zgoła tu nieuwzględnionych, elementarnych potrzeb społeczeństwa miejscowego.

Lecz niedość na tem. Jeśli początki instytucyi pozostawiały dosyć do życzenia, dalsze jej rozwinięcie bynajmniej nie wyszło jej, nie mogło wyjść na dobre. Kilkudziesięcioletnia gospodarka, w błędnym z gruntu prowadzona duchu, nie mogła przysporzyć Uniwersytetowi warszawskiemu istotnej powagi i waloru. Zapewne, w tym długim okresie czasu kosztował on państwo sporo pieniędzy. Kiedy przed kilku laty przez autora wyłuszczeń niniejszych wyrażone zostały publicznie niektóre w tej mierze uwagi krytyczne, pośpieszono zaraz z kompetentnej strony uniwersyteckiej odpowiedzieć właśnie wskazaniem na

odpowiednie pieniężne nakłady państwowe. Dowiedzieliśmy się wtedy, o czem zresztą nie wątpiliśmy zgoła, od ówczesnego p. o. rektora, G. E. Zengera, późniejszego ministra oświaty a niepospolitego zresztą znawcy humanizmu polskiego,—iż Uniwersytet warszawski obecnie, blizko pół wieku po powstaniu Szkoły Głównej, jest znacznie od niej bogatszy pod względem materyalnym i pod względem urządzeń pomocniczych, jakie ma na swoje usługi. Dowiedzieliśmy się, że b. Szkoła Główna posiadała tylko 24 urządzeń naukowo-pomocniczych, których obecny Uniwersytet liczy aż 38; że gdzie tamta miała w swoim budżecie do rozporządzenia tylko 8590 rubli,—ten ma aż 48700 rubli; że na nowy gmach biblioteczny asygnowano ze skarbu 400 tysięcy, zaś na nowe kliniki 287800 rubli [1]) Nie możemy wprawdzie przesądzać, o ile nawet pod tym względem optymistyczny raczej pogląd ówczesnego rektora dałby się pogodzić z całkiem odmienną opinią, wyrażoną ledwo o parę lat przedtem przez równie kompetentnego przedstawiciela Uniwersytetu. „Rozpatrując w szczególności Uniwersytet warszawski—wyrażał się dosłownie b. rektor Kowalewskij na powołanej wyżej sesyi Rady uniwersyteckiej z d. 12 września 1895 r.,—przekonywamy się, iż prezencya profesorów jest bez porównania mniejszą, niż we wszystkich uniwersytetach Cesarstwa. Urządzenia na-

[1]) Artykuły G. E. Zengera o „Uniwers. warsz." ogł. w „Warszawskim Dniewniku", październik 1898.

ukowo-pomocnicze znajdują się w stanie nader niezadowalającym (*niebłagoustrojenno*) i domagają się najistotniejszej naprawy. Wobec tego dziwić się niepodobna, że rodzice, którym znane jest tak niepożądane (*niezawidnoje*) położenie Uniwersytetu warszawskiego, nie życzą sobie wychowywać w nim swoich dzieci, jako w instytucyi nader dalekiej od ideału". Ale nie myślimy bynajmniej na podstawie tak pesymistycznego wyznania jednego rektora podawać na tym punkcie w wątpliwość bardziej optymistycznych obliczeń porównawczych następnego rektora, i owszem chętnie gotowiśmy najzupełniej zawierzyć temu ostatniemu, iż dzisiejszy Uniwersytet warszawski jest dużo, jest nieskończenie bogatszy materyalnie od ubogiej Szkoły Głównej. To dobrze: tylko jaki stąd płynie wniosek? Toć w tamtej ubogiej Szkole przed kilkudziesięciu laty frekwencya polska była absolutnie wyższa, była stosunkowo dwakroć z górą wyższa, niż w bogatym Uniwersytecie dzisiejszym. Toć tego niepocieszający bilans cywilizacyjny nie może się mierzyć z tamtej cennym i obfitym plonem wychowawczym. Te fakty przed chwilą niezbicie stwierdziliśmy. Teraz, oświeceni przez niniejszą urzędową informacyę rektorską, możemy wskazać niesporne tych faktów przyczyny. A mianowicie, teraz mamy stwierdzone urzędownie, że nie mogą one spoczywać w dziedzinie materyalnej. Gdybyż przynajmniej było naodwrót, gdyby b. Szkoła Główna była o tyleż zasobniejszą

w środki materyalne, o ile wyższą była jej siła przyciągająca i jej kulturalna wydajność, tłómaczenie byłoby proste. Aleć właśnie słyszymy, że rzeczy mają się wręcz przeciwnie. Czemuż więc do tamtej skromnej świątyni nauki ciągnęły tłumy młodzieży krajowej, które teraz nie dają się pociągnąć przez tyle obfitsze zasoby dzisiejszej wszechnicy? czemuż tam tak piękne było żniwo na upośledzonej glebie, tutaj na użyźnianej kosztownie taka zasmucająca niepłodność? Skoro zaś przyczyny tego zjawiska nie leżą wcale w dziedzinie materyalnej, przeto muszą całkowicie leżeć w dziedzinie duchowej. Inaczej zresztą być wcale nie może. Cyfry budżetowe mogą być miarą pomyślności przedsiębiorstw finansowych; nie mogą być miarą, mogą być tylko jednym z czynników rozwoju wielkiej instytucji wychowawczej i naukowej. Miarę pomyślności i rozwoju takich instytucyi stanowi przedewszystkiem duch w nich panujący. Owóż okazuje się, iż duch, który ożywiał b. Szkołę Główną, potrafił—pomimo niedostatku środków materyalnych, w nader krótkim czasie, nadto w czasie nadzwyczajnego społecznego przełomu—pomyślnie pokierować jej bytem i działalnością. A zarazem okazuje się z całą oczywistością, jak dalece obrót niepomyślny, jaki wzięły odtąd miejscowe sprawy uniwersyteckie—pomimo obfitości środków materyalnych, w pięćkroć dłuższym okresie czasu, nadto w okresie zupełnej ciszy społecznej,—znalazł się w ujemnej zależności od ducha panującego na dzisiejszym Uniwersytecie warszawskim.

Nie naszą zresztą jest rzeczą wdawać się na tem miejscu w szczegółowy rozbiór budżetu uniwersyteckiego, jakkolwiek zarówno w swojej całości jakoteż w pojedyńczych pozycyach dochodowych i rozchodowych mógłby on z rozlicznych względów nastręczać niejedną uzasadnioną uwagę krytyczną. Dosięga on ostatnimi czasy poważnej kwoty 700—800 tysięcy rs. rocznie, w czem obok specyalnych wpływów uniwersyteckich przeszło 200 tysięcy rs., mieści się zasiłek rządowy ze skarbu około półmiliona rubli rocznie. Kwota ta ulega nader znacznym wahaniom, niepraktykowanym na podobną miarę na uniwersytetach zachodnich. Dość powiedzieć, że np. ogólna kwota zasiłku rządowego, będąca w rozporządzeniu Uniwersytetu warszawskiego na r. 1901|2 wynosiła blizko 590 tysięcy rs., zaś w roku 1903|4, więc przy zwiększonej frekwencyi, wynosiła niespełna 450 tysięcy rs., czyli spadła nagle prawie o jedną trzecią. Zauważyć tu też należy, że opłata od słuchaczów została w r. 1888/9 podniesioną w dwójnasób, i stanowi obecnie część wpływów bardzo poważną, sto kilkadziesiąt tysięcy rs. rocznie; przyczem stosunkowo nader ograniczona liczba studentów, około stu, więc niespełna 8%, zwolnioną bywa od opłaty,—kiedy natomiast w takim naprzykład Uniwersytecie lwowskim liczba słuchaczów uwolnionych całkowicie od opłat wynosi około 900, czyli 30%, a wraz ze zwolnionymi w połowie od opłat, wynosi prawie 50% ogółu słuchaczów, co wszak

niewątpliwie wydaje się być lepiej zgodnem z bezinteresownym charakterem pożądanej dla najszerszych warstw ludności edukacyi uniwersyteckiej [1]). Tym sposobem tłómaczy się owo tak dziwne, zgoła nieznane zagranicą, i wprost gorszące zjawisko, że w kraju tutejszym samo społeczeństwo w drodze zasiłków dobroczynnych musi troskać się o „wpisy dla niezamożnych studentów", od których bez względu na ich niezamożność te zdwojone wpisy są bez pardonu ściągane do kasy uniwersyteckiej.

Lwią część etatu uniwersyteckiego, t. j. dwie trzecie (około 300 tysięcy rs. za r. 1903/4 wraz z dodatkami) pochłaniają pensye ciała wykładowego. Pozostawiając narazie na boku interesującą kwestyę, o ile przy tym podziale zostaje istotnie ubezpieczonem w należytym stosunku, na miarę proporcyi stosowanej we wszechnicach zagranicznych, uposażenie właściwych instytutów uniwersyteckich, — godzi się zwrócić uwagę, w jakim to właściwie kierunku zwracała się główna z tej strony troskliwość względem uposażenia nietyle rzeczy, co osób. W zapisce generał-adjutanta Hurki, wniesionej na posiedzeniu Komitetu ministrów 17 marca 1885 r. wyrażoną była z naciskiem konieczność

---

[1]) Uchwała Rady Państwa, 1 maja 1888 r. o podniesieniu opłaty studentów na Uniw. warszawskim do rs. 100 rocznie, „Sborn. postan. minist. ośw.," X, Nr. 679. Zaznaczyć należy, że na uniwersytetach galicyjskich opłata od studentów na rozlicznych fakultetach wynosi od 10—20 złr. za semestr, t. j. od 15—30 rs. rocznie.

„pociągania“ (*priwleczenija*) na Uniwersytet warszawski profesorów Rosyan „całkowicie dobrze myślących“ (*błagonadiożnych*), albowiem „tylko oni mogą stanowić silny przewodnik zarówno wiedzy, jakoteż kierunku pożądanego w duchu państwowym“: owóż za „najważniejszy“, jedynie skuteczny środek „pociągający“ uznał b. generał-gubernator dalsze podniesienie uposażenia pieniężnego tej kategoryi sił wykładowych. Równocześnie b. generał-gubernator z całą stanowczością oświadczał się przeciw zaprowadzeniu na Uniwersytecie tutejszym instytucyi prywat-docentur, chociażby nawet w zakresie dopuszczonym przez okrojoną Ustawę uniwersytecką ogólnorosyjską 1884 r., albowiem „na Uniwersytecie warszawskim podobna instytucya zostałaby niechybnie przepełnioną przez osoby pochodzenia polskiego... i można twierdzić z absolutną pewnością, że audytorya polskich prywat-docentów i profesorów byłyby zapełnione po brzegi, audytorya zaś profesorów rosyjskich świeciłyby pustkami“. Wraz ze zwiększeniem prostego pieniężnego wynagrodzenia, żądanem na podstawie takich argumentów dla rosyjskich profesorów i płatnych docentów (zamiast niebezpiecznych prywat-docentów), zażądanem zostało jednocześnie znaczne pomnożenie środków pieniężnych Inspekcyi uniwersyteckiej, nadzorującej sprawowanie się studentów, albowiem „Uniwersytet warszawski odczuwa nadzwyczajną potrzebę (*krajnie nużdajetsia*) szczególnie wzmoc-

nionej Inspekcyi" [1]). W rzeczy samej, dzięki temu wymownemu wstawiennictwu generał-adjutanta Hurki, które zresztą było tylko dosłownem wyłuszczeniem motywowanych wywodów, wygotowanych w tej sprawie przez Specyalną Naradę Uniwersytetu warszawskiego, nastąpiło odpowiednie dalsze powiększenie uposażeń miejscowego ciała wykładowego. Należy bowiem zaznaczyć, że te uposażenia już wcześniej były znakomicie podwyższone, a mianowicie prawie podwojone w porównaniu z b. Szkołą Główną: tak więc profesor zwyczajny w Szkole Głównej był pobierał 1600 rs., w Uniwersytecie zaś odtąd—3000 rs.; nadzwyczajny w pierwszej 1000 rs., w drugim—2000 rs.; adjunkt i docent w pierwszej 700 rs., w drugim — 1200 rs. Zapewne, że w ten sposób, w połączeniu z przywilejami emerytalnymi oraz ze specyalnemi ulgami, zwalniającemi od posiadania stopni naukowych niezbędnych gdzieindziej dla objęcia katedr, można było w żwawszem tempie osiągnąć wskazany cel wytyczny „przyciągania" profesorów *en masse* na Uniwersytet warszawski. Rzecz prosta jednak, że zapomocą środków takiego kalibru było niepodobieństwem osiągnąć innego, wyższego celu, jaki na całym świecie stawiają sobie tego rodzaju zakłady: podniesienia swego rzeczywistego poziomu i autorytetu naukowego; a tem mniej—

---

[1]) Wypis z Żurnału Rady Państwa w Departamencie Ekonomii państwowej, 27 marca 1889; „Sborn. postan. oświaty", XI (1895), Nr. 120.

owego celu najpierwszego, nierozłącznie związanego z tamtym: owocnej służby dla rodzimego swego społeczeństwa. Takie cele pieniędzmi osiągnąć się nie dają. Skromne aż nadto było uposażenie profesorów b. Uniwersytetu Aleksandrowskiego, ale ci profesorowie nazywali się: Joachim Lelewel, Kazimierz Brodziński, Feliks Bentkowski, Ludwik Osiński, Fryderyk Skarbek, Jan Wincenty Bandtkie, Wacław Maciejowski, Romuald Hube. Skromne było aż nadto uposażenie profesorów b. Szkoły Głównej, ale ci profesorowie nazywali się: Dutkiewicz, Wołowski, Chałubiński, Hirschfeld, Girsztowt, Szokalski, Plebański, Holewiński. Mniemamy, że nie wyszczególniając nawet imiennie obecnych profesorów Uniwersytetu warszawskiego, nie popełnimy względem nich niesprawiedliwości ani nietaktu, jeśli wyrazimy więcej niż uzasadnione przypuszczenie, iż—(abstrahując oczywiście od objektywnych postępów ogólnej techniki naukowej w minionym odtąd półwiekowym blizko okresie) — o subjektywnem porównaniu reprezentowanego przez nich poziomu wykładowego i zasługi społecznej Uniwersytetu dzisiejszego z uwydatnionym dostatecznie przez powyższe imiona poziomem i zasługą dwóch poprzednich wszechnic polskich nie może absolutnie być mowy.

Takie najniezawodniejsze, pewnikowe przypuszczenie dałoby się zresztą bez wielkiego oczywiście trudu bliżej uzasadnić przez głębsze wejście w szczegóły dzisiejszej działalności uczącej i uczonej Uni-

wersytetu warszawskiego w rozlicznych specyalnych gałęziach wiedzy. Lecz ograniczając się bodaj tylko do pobieżnego rzutu oka na dwie wyżej dotknięte dyscypliny naukowe, możnaby już znaleźć dosyć i zanadto tematu do niepocieszających rozmyślań. W tych dwóch dyscyplinach, historyczno-filologicznej i prawnej, sporo jawnych luk, sporo fatalnych przeoczeń i skrzywień programowych w porównaniu z b. Szkołą Główną istniało wszak, jak zaznaczyliśmy, od samego początku, od samego ustanowienia Uniwersytetu. Dość powiedzieć, że na obu tych wydziałach od pierwszego zamachu zniesiono poprostu aż sześć katedr, inne zaś od właściwych im treści czysto polskich oderwano doszczętnie a tem samem zgoła zwichnięto. Owóż, który z tych rażących braków po dzień dzisiejszy dostatecznie wypełniono? z tych dotkliwych zboczeń które podziśdzień należycie naprawiono? Po trzynastu latach istnienia Uniwersytetu, na mocy uzupełniającej ustawy § 14 uchwały Rady państwa z d. 24 stycznia 1882 r. zaprowadzono na wydziale historyczno-filologicznym katedrę „filologii słowiańskiej w zakresie literatury polskiej", powierzając ją znakomitemu uczonemu polskiemu, — lecz po to jedynie, aby natychmiast wbrew brzmieniu artykułu Ustawy uniwersyteckiej, wbrew jasnemu znaczeniu uchwały Rady państwa, wbrew imiennej nominacyi monarszej, wbrew stanowczemu zdaniu inicyatora tej sprawy ówczesnego generał-gubernatora hr. Albedyńskiego,

a natomiast w myśl życzenia i presyi ówczesnego kuratora A. L. Apuchtina, z aprobaty ministra oświaty hr. Deljanowa, zmienić język wykładowy tej katedry, zmienić osobę wykładającego, zmienić całkowicie rzecz samą i uczynić ją, tę rzecz minimalną, ten drobny okruch z własnego ongi zastawionego tak bogato a opróżnionego, zabranego stołu, uczynić uciekającym od ust tantalowym przysmakiem, bezwartościową pustą fikcyą [1]). Albo znowu po dwudziestu czterech latach, rozejrzawszy się nareszcie w krzyczących brakach czysto praktycznych, zawodowych, na wydziale prawnym, na mocy odezwy ministeryum oświaty z d. 23 lipca 1893 r. zaprowadzono tymczasowy wykład prawa handlowego i wekslowego, — lecz tego, zdałoby się, dość chyba neutralnego i niewinnego przedmiotu nie decydując się powierzyć w ręce, broń Boże, prawnika polskiego, choć tylko taki mógłby posiadać dostateczną w teoryi i praktyce znajomość obowiązującego w Królestwie Polskiem a zgoła nieznanego w Cesarstwie Kodeksu handlowego francuskiego, załatwiono się w ten sposób, że poprostu narzucono ten wykład dodatkowo profesorowi procedury cywilnej, będącemu zarazem docenten prawa cywilnego, — potrójna kumulacya wykładowa, wprost bezprzykładna i niemal niepodobna do wiary a jednak aż podziśdzień w dalszym ciągu stosowana na wydziale prawnym

---

[1]) „Sborn. postan. minist. oświaty", VIII (1894), str. 399 i nast.

Uniwersytetu warszawskiego. Tak przedstawiają się dwie najznamienniejsze „reformy“ postępowe, dokonane na obu fakultetach w ciągu lat kilkudziesięciu. Poza tem inne sprawy wykładowe najpierwszej wagi bądź utrzymane zostały w pierwotnym stanie upośledzenia, bądź też z biegiem czasu większemu jeszcze uległy pogorszeniu. Tak stało się z prawem kanonicznem, którego najelementarniejsze bodaj zasady, pierwszorzędnego znaczenia w życiu społeczeństwa katolickiego, nieodzowne chociażby tylko w samej praktyce sądów konsystorskich, lokowane niegdyś z łaski po kątach wykładu encyklopedyi prawa za czasów ś. p. dziekana Kasznicy, potem — wykładu prawa cywilnego prof. Holewińskiego, obecnie zgoła są bezdomne na fakultecie prawnym jedynej wszechnicy Królestwa Polskiego, t. j. kraju z ogromną przewagą ludności rzymsko-katolickiej. Prawo państwowe powszechne i rosyjskie wykładane jest od lat z górą dwudziestu na sposób coraz bardziej niezadowalający, i to nietylko pod względem naukowym, lecz i wychowawczym, bo na sposób coraz bardziej wręcz tendencyjny, przez profesora stawiającego sobie za zadanie swojej działalności profesorskiej systematyczne poniżanie w umysłach swoich słuchaczów i wprost obrzydzanie im nietylko wszelkich najcelniejszych instytucyi i najdostojniejszych myślicieli prawnopolitycznych „zgniłego Zachodu“ (co *notabene* odbywa się zapomocą bajecznie prostej metody podsuwania tym myślicielom jak najbardziej

płaskich konceptów, obalanych następnie zwycięsko przez najbardziej płaską, czysto formalną i literalną „krytykę“ profesorską),—lecz oraz i przedewszystkiem nienawistnej „Teokracyi zachodniej“, t. j. Kościoła rzymsko-katolickiego (co znowu dokonywa się zapomocą tanich wyimków z Drapera albo niemających żadnego związku z wykładanym przedmiotem anegdot o Aleksandrze VI i Borgiach), wieńcząc rzecz całą *comme de rigueur* entuzyastyczną apoteozą wschodnich i bizantyńskich pojęć i urządzeń kulturalnych, religijnych i politycznych [1]). Ekonomię polityczną i statystykę od dłuższego jeszcze czasu w równie niezadowalającym sposobie wykłada łącznie wspomniany powyżej Główny redaktor Komitetu Statystycznego, nietyle uczony badacz ile wybitny działacz administracyjny, którego działalność fachowa była swego czasu poddana trafnej a druzgoczącej krytyce ze strony najpowołańszego rzeczoznawcy polskie-

---

[1]) Rezerwujemy sobie podać osobno do wiadomości publicznej szczegółową analizę naukową tego osobliwego „Kursu prawa państwowego“ na podstawie litografowanego tekstu, posiadającego wszelkie cechy autentyku, gdyż ukazuje się on pod osobistą redakcyą autora, prof. A. L. Bloka. Dla charakterystyki kładziemy stąd taki np. szczegół, jeden z wielu: wyższość moralną prawosławia nad katolicyzmem autor między innemi wywodzi tu nadzwyczaj uczenie z samej nazwy religii „katolickiej“ t. j. „powszechnej“, w czem dopatruje się objawu nietolerancyjnej zaborczości, obcej natomiast i nazwie i duchowi skromnego prawosławia: owóż jasnem jest, że ten profesor prawa państwowego nie zna pierwszego rozdziału pierwszego tomu Swoda Zakonow, skąd dowiedziałby się, że w Cesarstwie rosyjskiem panuje „Wiara Prawosławno-Katolicka“, gdyż tak a nieinaczej, jak powszechnie wiadomo, brzmiała zawsze i brzmi nazwa urzędowa tego wyznania.

go, ś. p. Jana Blocha [1]). Encyklopedya nauk prawnych i politycznych jakiś czas, zwyczajnym na wszechnicy warszawskiej sposobem kumulacyjnym, była zwalona na profesora historyi prawodawstw słowiańskich, dostatecznie chyba obciążonego tym własnym swoim przedmiotem, tak rozległym i trudnym do należytego pełnego ujęcia. Wprawdzie przed kilku laty ze strony samych władz uniwersyteckich podjęte zostały pewne zachody celem rzekomego powierzenia katedry encyklopedyi prawa wybitnemu uczonemu polskiemu znanemu z prac swoich specyalnych w tej gałęzi wiedzy, lecz koniec końcem, jak było do przewidzenia, te zachody skończyły się na niczem, t. j. na oddaniu katedry „pełniącemu godność docenta" początkującemu prawnikowi rosyjskiemu, który nic z daną specyalnością nie miał wspólnego i który też w rzeczy samej po paroletnim wykładzie encyklopedyi nauk prawnych i politycznych, wykłada obecnie na tymże Uniwersytecie warszawskim—historyę prawa rosyjskiego. Po nim zresztą rzeczoną katedrę encyklopedyi prawa objął z kolei inny „pełniący godność docenta" młody prawnik rosyjski; i tuszyć należy, że nie omieszka on zwrócić swoich usiłowań w kierunku co rychlejszego obznajmienia się z wykładanym przez siebie przedmiotem. Podobnież i katedra prawa policyjnego po zgonie ś. p. Okolskiego powierzoną została „pełniącemu godność docenta"

[1]) „Referat rz. r. st. J. G. Blocha o zadaniach i działalności Warszawskiego Komitetu Statystycznego" (1897).

młodemu prawnikowi rosyjskiemu, podówczas, ile nam wiadomo, autorowi jednej sprawozdawczej rozprawki metodologicznej i jednego artykułu o nauczaniu domowem. Prawo policyjne w rzeczywistości odpowiada dosłownie całokształtowi prawa administracyjnego; ten przedmiot, sam przez się niezmiernie rozległy i zawiły, nadto w szczególnem zastosowaniu do Królestwa Polskiego — wobec ogromnej ilości obowiązujących tu podziśdzień, najrozmaitszych nawarstwionych z biegiem czasu przepisów sięgających częstokroć doby Księstwa Warszawskiego i dalej jeszcze, — staje się wyjątkowo trudnym do przebrnięcia labiryntem, którego część tylko wyobraża np. siedmdziesiąt wielkich tomów Zbioru przepisów administracyjnych, wydanego staraniem b. Komisyi prawnej. Ś. p. Okolski, autor trzytomowego użytecznego „Wykładu prawa administracyjnego“ oraz niezliczonych drobniejszych monografii specyalnych, umiał jeszcze radzić sobie i oryentować się w tym labiryncie; i tuszyć należy, że młody jego następca nie omieszka zwrócić swoich usiłowań w kierunku co rychlejszego obznajmienia się z wykładanym przez siebie przedmiotem. Prawo cywilne, t. j. obowiązujący w Królestwie Kodeks Napoleona wraz z obowiązującem tu polskiem sejmowem prawem osobowem i hypotecznem, od szeregu już lat znajduje się na Uniwersytecie warszawskim w podobnych i gorszych jeszcze opałach. Od czasu ustąpienia z tej katedry znakomitego cywilisty naszego, prof. Hole-

wińskiego, przechodziła już ona przez cztery kolejno ręce i dostała się z rzędu „pełniącemu godność docenta“ młodemu prawnikowi rosyjskiemu, który, będąc wtedy autorem jedynej rozprawki o deliktach w prawie rzymskiem drukowanej w „Zapiskach uniwersyteckich“ moskiewskich, musiał dopiero zapoznawać się z elementami jurysprudencyi Napoleońskiej i polskiej, i który też po paroletniej działalności wykładowej w obcej dla siebie dziedzinie kodeksowo-sejmowej na Uniwersytecie warszawskim, obecnie, jeśli się nie mylimy, wykłada—socyologię na Politechnice petersburskiej. Po nim tę kapitalną, najpierwszą pod względem znaczenia na całym wydziale prawnym wszechnicy warszawskiej katedrę prawa cywilnego francusko-polskiego objął i piastuje dotychczas inny z kolei „pełniący obowiązki docenta“ młody prawnik rosyjski, obciążony zarazem, jak poprzednio nadmieniliśmy, — (zdumiewająca, powtarzamy z naciskiem, niebywała gdzieindziej kumulacya trzech wielkich katedr, brzemię iście herkulesowe, jakiego nie podjąłby się udźwignąć żaden najznakomitszy uczony europejski)—potrójnym wykładem procedury cywilnej oraz prawa handlowego i wekslowego; i tuszyć należy, że początkujący docent nie omieszka zwrócić swoich usiłowań w kierunku co rychlejszego obznajmienia się z wykładanym przez siebie przedmiotem. [1]).

[1]) Anormalność stosunków wykładowych na wydziale prawnym zaniepokoiła wreszcie samych nawet rozważniejszych profesorów tego Wydziału

Ale zatrzymujemy się. Nie będziemy narazie kontynuowali tutaj tych smutnych postrzeżeń, które możnaby mnożyć bez końca. Nie będziemy ich nawet rozciągali na wydział historyczno-filologiczny, gdzie nastręczałby się do nich równie obfity a poniekąd dużo jeszcze opłakańszy materyał krytyczny. Nie będziemy też bliżej oświetlali innych, poza wykładową, dziedzin działalności uniwersyteckiej, gdzie uwydatniała się ona w całkiem pokrewnym, nawskroś ujemnym sposobie i duchu. Nie będziemy badali dorocznych konkursów uniwersyteckich dla młodzieży akademickiej warszawskiej, na które wyznaczane bywają z reguły takie, pulsujące żywotnością dla społeczeństwa naszego tematy konkursowe, jak np. „Historya prykazu aptekarskiego w Rusi Moskiewskiej", „Rosyjskie opowieści i bajki o walkach tatarskich w XIII wieku", „Senat Rządzący w XVIII wieku" i t. p. Nie będziemy roztrząsali nader charakterystycznej zawartości „Zapi-

---

i skłoniła ich do uchwalenia wniosku z d. 24 marca, ponowionego 21 czerwca 1903 r., o ograniczeniu t. zw. „przedmiotów dodatkowych" (historyi starożytnej i nowożytnej rosyjskiej, języka rosyjskiego i t. d.), do tego stopnia rozwielmożnionych z krzywdą dla głównych, czysto prawnych przedmiotów, że niektóre z tych ostatnich ledwo „w jednej połowie" mogą być wykładane. Jednak skutkiem opozycyi rektoratu oraz silnego protestu profesorów historyi rosyjskiej, pp. Filewicza i Cwietajewa, jakoteż defekcyi prawnika, prof. Bloka, wniosek ten, długo z decyzyą odwlekany, ostatecznie przepadł na Radzie Uniwersyteckiej większością 22 głosów przeciw 16; por. protokóły posiedzeń Rady Uniwersytetu warszawskiego, 28 marca, 9 maja, 22 czerwca 1903, 27 lut., 12 mar. 1904, „Wiad. Uniwers.", 1903, VII, str. 21, VIII, str. 37, 53, 1904, V, 14 i nast.

sek“ naukowych istniejącego przy Uniwersytecie warszawskim od 1901 r. „Towarzystwa historyi, filologii i prawa“, gdzie np. spotkać się można z najbardziej tendencyjnymi wywodami dziejowo-politycznymi o sprawach narodowościowych w Galicyi Wschodniej albo z najbardziej zaciekłemi napaściami na prawodawstwo francuskie obowiązujące w Królestwie Polskiem. Nie będziemy rozglądali się w działalności naukowej wielu z pośród profesorów warszawskich, która, abstrahując już od innych względów naukowo-krytycznych, co do samej swojej treści w przeważnej części, sądząc z prac przez nich drukiem ogłaszanych, nie pozostaje w żadnym absolutnie związku z tym krajem, wśród którego oni uczą i działają, w tych nawet wypadkach, gdzie z samej istoty powierzonej im specyalności taki związek wydawałby się zupełnie naturalnym, jeśli nie wprost nieodzownym. Nie będziemy prezentowali urzędowych sprawozdań, publikacyi, „Wiadomości“ uniwersyteckich i t. d., których możnaby wertować całe dziesiątki tomów i ani się domyśleć, że pochodzą one z Uniwersytetu „warszawskiego“, co też bez wyraźnej wzmianki na okładce pozostałoby częstokroć zupełnym sekretem dla każdego, czy to polskiego, rosyjskiego lub zagranicznego uczonego, czy też dla przyszłego historyka kultury Królestwa Polskiego, jeśli po nie przypadkiem zechce sięgnąć. Rezerwujemy sobie w innym czasie i związku do tych i podobnych postrzeżeń

powrócić na całej linii, o ile tego okazałaby się potrzeba, a nawet w każdym dotkniętym punkcie jak najszczegółowiej merytorycznie i dowodowo dalej je rozwinąć, uzupełnić i pogłębić. Zbytecznem byłoby zresztą zastrzegać się, że nie kierują się one bynajmniej przeciw osobom, że zwłaszcza nie zawierają żadnego zgoła stronniczego uprzedzenia ani naogół przeciw poważnej nauce rosyjskiej jako takiej, ani też w szczególności przeciw nielicznym celniejszym i godnym szacunku jej przedstawicielom, którym przypadła w udziale styczność z Uniwersytetem warszawskim: ale kierują się one tem dobitniej przeciw systematowi. A niechaj wolno będzie także zastrzedz nawiasowo, że jeśli w tych rzeczach ośmielamy się otwarcie i stanowczo głos zabierać, czynimy to nie bez pewnej konkretnej podstawy rzeczoznawczej, mając pod swoją pieczą wychowawczą sporo uczniów posiadających naukowe stopnie prawne lub historyczno-filologiczne na Uniwersytecie warszawskim *optima forma* zyskane, sami zresztą takim rozrządzając stopniem a wraz z bezpośrednią omawianych stosunków obserwacyą i sprawdzianem. Owóż, na podstawie czerpanej stąd czysto rzeczowej dyagnozy, z całą rozwagą, z całą oraz świadomością ciężaru takiego orzeczenia, nie wahamy się wręcz oświadczyć: nie przyznajemy przy obecnym stanie rzeczy odpowiednim zaświadczeniom dyplomowym Uniwersytetu warszawskiego, wedle naszego naukowego sumienia nie możemy im przyznać pełnego,

wystarczającego waloru wewnętrznego, pełnej równowartej mocy nostryfikacyjnej, ani we właściwym uczonym, ani też w ściśle zawodowym ich zakresie i znaczeniu. Winę za to ponosi system, który doprowadził, musiał doprowadzić wszechnicę warszawską poprostu do absurdu pod specyalnym już nawet względem fachowo-naukowym. Tembardziej zaś — pod kardynalnym, górującym ponad wszystkiemi innemi, względem społecznym. Ten system w ostatecznych swoich konsekwencyach wykroczył daleko nawet poza własne swoje pierwotne założenia. Wszak jeszcze nawet w obowiązującej dotychczas Ustawie erekcyjnej 1869 r. niema najmniejszego śladu upoważniającego do eliminacyi żywiołu polskiego z gremium profesorskiego, niema najmniejszej wzmianki wyłączającej Polaków od obejmowania katedr, lecz przeciwnie, nawet z powołanych komentarzy ks. Czerkasskiego i hr. Tołstoja najjaśniej w świecie wynika, że chodziło co najwyżej o *domieszkę* żywiołu rosyjskiego do miejscowej polskiej korporacyi profesorskiej. A jednak z grona 42 profesorów Polaków, jakich liczył Uniwersytet warszawski w pierwszym roku szkolnym 1869/70, dziś pozostali już tylko *rari nantes*, białe kruki — (w znaczeniu dosłownem, gdyż pozostali o tyle tylko, o ile są długowieczni i nie umierają),—zresztą zaś ciało profesorskie uległo doszczętnej rusyfikacyi. Wszak podobnież w tejże Ustawie niema żadnego śladu wskazującego intencyę usuwania sztucznym sposobem żywiołów krajo-

wych z frekwencyi akademickiej i zastępowania ich przez zakrajowe, lecz przeciwnie, nawet z powołanych motywów hr. Milutyna najjaśniej w świecie wynika, że chodziło raczej o to, aby młodzież polską możliwie utrzymywać na Uniwersytecie warszawskim. A jednak, jak dowodnie okazaliśmy, dzieje się w rzeczywistości właśnie naodwrót, t. j. tak się dzieje, że liczba tej młodzieży zmniejszona została w cyfrze absolutnej, w porównaniu zaś do wzrostu ludności—zmniejszona w cyfrze stosunkowej o przeszło 200%, kiedy natomiast w tym samym stosunku ściągnięte zostały do Warszawy niepolskie żywioły akademickie, niekoniecznie do zestrojenia się z tym krajem podatne. To wszystko zostało dokonane przez prostą, niczem nie skrępowaną praktykę biurokratyczno-administracyjną, wyłamującą się samowolnie w kierunku ścieśniającym i wstecznym nawet z karbów sobie położonych przez najwyraźniejsze własne normy prawodawczo-ustawowe. Tymczasem już te normy same przez się, sformułowane przed laty kilkudziesięciu w całkiem wyjątkowej chwili dziejowej, nie mogły nigdy w należytej mierze odpowiadać przyrodzonym i prawowitym wymaganiom społeczeństwa naszego, a tembardziej nie mogą oczywiście pod żadnym względem odpowiadać warunkom i potrzebom dzisiejszym i z nieprzepartej konieczności domagają się wprost przeciwnie wszechstronnego udoskonalenia i gruntownej przemiany w kierunku rozszerzającym i postępowym, w myśl dokonanej odtąd ewolucyi

dziejowej. Pomiędzy tamtą wsteczną samowolą a tą koniecznością postępową wytworzyła się tym sposobem antynomia zupełna, coraz jaskrawiej występująca w pojęciach zasadniczych, coraz fatalniej w skutkach życiowych dająca się we znaki. Póki ta niezdrowa, niedopuszczalna dłużej sprzeczność logiczna i faktyczna nie zostanie spełna zniesioną stosownie do najprostszych wymagań słuszności, istoty rzeczy i ducha czasu, póki nie będzie przywróconą przyrodzona harmonia pomiędzy społeczeństwem naszem a najwyższą społeczną instytucyą naukową, póty nie będzie mogło być mowy o prawidłowem funkcyonowaniu i rozwoju Uniwersytetu warszawskiego.

---

x ado

nao

THE BORROWER WILL BE CHARGED AN OVERDUE FEE IF THIS BOOK IS NOT RETURNED TO THE LIBRARY ON OR BEFORE THE LAST DATE STAMPED BELOW. NON-RECEIPT OF OVERDUE NOTICES DOES NOT EXEMPT THE BORROWER FROM OVERDUE FEES.

DNOF 6/12

WIDENER

BOOK DUE

NOV 7 1983

7928693

JUN 25 1984

Educ 5245.92.12
Uniwersytet Warszawski.
Widener Library 003908948
3 2044 079 783 890